

Radość niedoskonała

Małgorzata Ruda

Na scenie Teatru Ludowego mogą Państwo obejrzeć music-hall o św. Franciszku z Asyżu *Forza venite gente, brat Franciszek*. Program do spektaklu informuje, że ta komedia powstała w 1981 r. w Viterbo i że prapremiera światowa odbyła się tamże w Teatro dell'Unione. W roli św. Franciszka występował znany włoski piosenkarz, eks-lider grupy „I Pandemonium”, Michele Paulicelli, autor muzyki do spektaklu. Potem *Forza venite gente* była wystawiana we Włoszech blisko pięćset razy. W Meksyku w wersji hiszpańskiej, a w Szwajcarii i Francji w wersji włoskiej. Przygotowywana jest wersja niemiecka i japońska sztuki... Powodzenie utworu nie ulega wątpliwości, ale po obejrzeniu przedstawienia sądę, że Mario Castellacci i Michele Paulicelli sukces zawdzięczają raczej św. Franciszkowi niż walorom dramaturgicznym i muzycznym spektaklu skonstruowanego jako montaż luźnych scen z życia świętego.

Święty Franciszek jawi się w nich jako młodzieniec śpiewający nieustannie canzoni, zaprzyjaźniony z dziećmi i ptaszkami, przemieniający straszego wilka w poczciwego kundla. Jest kimś ze szlachetnej bajki, kogo zrozumieć mogą tylko dzieci i szaleńcy — bohaterem promiennym i dalekim. Jego życie próbuje komentować Cenciosa — Stuknięta żebraczka... Jego tajemnicę nadaremnie pragnie zgłębić i przeniknąć ojciec, człowiek zły i gruboskórny, pospolity. Klótnie i swary tych dwojga zastąpić mają konflikt, są zamiast fabuły, stanowią zabawną komentarz do historii świętego, którą odczuć może tylko biedna wariatka. Na zawsze pozostanie owa historia niezbadana dla

trzęwego obywatela, kupca Bernardone. Tylko poprzez spór żebraczki z kupcem widz może dotrzeć do św. Franciszka. Jest on zaledwie kimś, kto powoduje, że klótniwi bohaterowie zmieniają się, przeżywają uniesienie, zdumienie. Szczególnie cenna wydaje się perspektywa Bernardone — sceptyczny i zły nie może pojąć dobra, nie umie także bez niego się obejść, a zio w nim każe mu dostrzegać dobro i tym bardziej się nim zdumiewać.

Scenariusz *Brata Franciszka* nie jest tekstem bezmyślnym, lecz mało efektywnym dramaturgicznie. Krzywdzi świętego i tytułowego bohatera, nie pozwalając mu istnieć samodzielnie, czyni go tylko postacią z naiwnej legendy, ilustracją duchowej przygody dwojga bohaterów. Dlatego św. Franciszek pozostaje tajemnicą nie tylko dla szalonej żebraczki i ojca, ale podejrzewam — także dla widowni. Autorzy scenariusza bardziej wierzą w sceniczność zła niż świętości. Więc, kiedy św. Franciszek umiera, kiedy śpiewa pochwałę istnieniu, kiedy wreszcie staje się prawdziwym głównym bohaterem i nie przysilają go już ramy konstrukcji dramatycznej — jesteśmy zaskoczeni; ze świata prostej opowieści przenosimy się w rejony trudnej prawdy o bracie człowieka — słońcu i siostrze człowieka — śmierci.

Zal trochę, że ani scenarzysta włoski, ani polscy realizatorzy nie starali się z prostoty Kwiatków św. Franciszka wydobyć głębi. Słowem, powstało wdzięczne przedstawienie dla dzieci, ale zamknięte w świecie wyobrażeń z elementarza. Zbyt zalotne w swojej stylizowanej naiwności. Trochę zawiniła tu scenografia. Jesienny pej-

żaż z ladniutkimi strachami na wróble i tajemniczymi głowaniami kapusty zwisającymi nad horyzontem a wyobrażającymi zapewne jakoweś krzewy, konwencjonalna „jesień średniowiecza” w strojach, zabawne dziecięce ptaszki i koszarne tiulowe anioły tworzyły świat z definicji prościutki. Z powodu obumarcia nerwu dramatycznego wyraziście egzystuje w tym świecie tylko para klótniwych opowiadaczy: Cenciosa Ziuty Zającówny i Bernardone Sławomira Sośnierza, zabawni, łatwo nawiązujący kontakt z widownią — konferansjerzy w średniowiecznych laszkach. W pierwszych sekwencjach przedstawienia są nieco nadekspresywni, jakby się bali mileczenia widowni. S. Sośnierz wyposaża swego kupca nie tylko w cyniczną niewiarę, ale i w tęsknotę za światem dobra, w znuzenie człowieka wrażliwego, lecz pozbawionego daru miłości i pokory. Zaintrygowany niezrozumiałym i nieosiągalnym dla niego dobrem Bernardone, paradoksalnie, dzięki skazie w sobie wyraziściej niż inni odczuwa nie tylko zło, ale i niezwykłość i wyjątkowość dobra, jakie niesie ze sobą jego marnotrawny syn. Aktor stworzył żywą postać człowieka śmiesznego, nieszczęśliwego, bezradnego wobec własnego gniewu i niepokoju.

Zofia Zającówna daje postaci Cenciosa ciepło: ruchliwa i pyskata Stuknięta łatwiej rozumie Szalenstwa świętości niż sceptyczny Bernardone. Dobra, czuła i złośliwa, w szaleństwie swym więcej widząca niż rozumny egoista Bernardone. Niestety w finałowych scenach jakby zyskuje nadmierną pewność siebie, krzykliwością demonstrowuje swoją wyższość moralną, staje się mentorska, gubiąc ciepło „Bożego człowieka w sobie”. Rafałowi

Dziwizowi udało się rzecz niemal niemożliwa. Bez „maski” aktorskiej zdołał samym naturalnym istnieniem na scenie nadać postaci świętego rysy indywidualne, wydobł go z tłumu identycznych braciszków, napęlił żarliwością jakby pozateatralną. Uczynił go — prosię wybaczyć metaforę zbyt poetycką — muzyką. Stąd, z owej niezwykłej, nieudawanej prostoty i radości znakomite współlistnienie z grupą rewelacyjnych rozświegotanych, rozśpiewanych dzieciaków. Scena stworzenia szopki należała do najbardziej udanych, lirycznych epizodów przedstawienia.

Krzywiąc się na straszliwe plastycznie anioły, cierpiąc z powodu choreograficznych układów baletowych, piruetów, truchłów i dreptań, zżymając się na lamy błyszczące i rewiove świętej Klary i Agnieszki, na nie kończące się melodie „sanremowego” bell canto, nie umiem jednak oprzeć się nastrojowości tego przedstawienia: mimo wszystko lirycznego, prostego, gdzie moralnie dobrze. Czasem miło się znaleźć w środku legendy, przejąć się radością.

Zespołowi Teatru Ludowego udaje się jakimś cudem wykrzesać z siebie entuzjazm. Więc z radością słuchałam finałowego hymnu o stworzeniu, z tym większą, że umiejętności wokalne R. Dziwisza i zespołu są naprawdę profesjonalne... Oglądałam przyzwoite widowisko popularne, rodzaj w Polsce niemal nie znany, w dodatku grane przez aktorów z przejęciem i ochotą. Niegłupie, jeśli w pamięci pozostaje dramatyczne pytanie Ubóstwa (interesująca Ewelina Paszke) o to, jak pogodzić ból, nieszczęście z radością życia choćby tą niedoskonałą?

Mario Castellacci, Michele Paulicelli: „Forza venite gente, brat Franciszek”. Teatr Ludowy w Krakowie. Prapremiera polska grudzień 1991. Reż. A. Jamróz. Scen. Maciej Jaszkowski. Choreografia Beata Wojciechowska. Aranżacja i kierownictwo muzyczne Jerzy Kluzowicz. Przekład R. Wróbel.